

STARY TEATR  
W KRAKOWIE

## DONOS DO WICEPREMIERA GLIŃSKIEGO

WITOLD  
MROZEK

GAZETA WYBORCZA

**P**anie ministrze, Mikos robi jak Frjić! Na niedzielnym pokazie nowego spektaklu Starego Teatru w Krakowie doszło do radykalnego zamazania granic między rzeczywistością społeczną a sceniczną fikcją! A na tym polega podstawowa strategia Olivera Frjicia, twórcy głośnej „Kłatwy”.

Tu chodzi jednak o zamówioną przez nowego dyrektora Starego „Masarę” Mariusa Ivaškevičiusa. W Krakowie wystawia ją Stanisław Mojsiejew, były dyrektor Teatru Narodowego w Kijowie. Rzecz dzieje się w Donbasie, Holandii, jakimś postapokaliptycznym krajobrazie czy nawet piekle. Demoniczny Masara liczy ceny ropy, dzieli świat na wielkiej mapie, kopoluje ze służącymi czy znęca się nad jeńcami.

**A Hamleta znasz?**

Na początku zwykła rodzina je obiad. Do salonu wpada kawałek samolotu z martwą pasażerką. Tak, najpierw jesteśmy w Donbasie. Potem są brutalni żołnierze, potwornie źle zagrane przemowy Holendrów wzywających do zemsty na córce Tupina, przywódcy Rosji obwinianej o zestrzelenie samolotu. Wreszcie scena męczenia mło-

dej Rosjanki, wziętej za prezydentką latorośl.

Po paru scenach tego ostentacyjnie (chyba) źle granego realistycznego teatru ktoś z widowni rzuca: „Ej, nie wstyd wam? Kompromitujecie się”. Aktor Roman Gancarczyk na scenie najpierw udaje, że nic się nie dzieje. Potem nerwowo spogląda w stronę widzów. Gdy komentarze stają się niemożliwe do zignorowania – przestaje grać.

Z miejsce dla publiczności krzyczy Radosław Krzyżowski, też aktor Starego (czy widzowie o tym wiedzą?). Ludzie na widowni zaczynają go uciszać: „Mają prawo grać!”, „Wolny kraj!”. Krzyżowski leci dalej tekstem sztuki: „Jaki Tupin? Co to jest? Mów: Voldemort. Żeby już tak całkiem nie obrazić. Voldemort Voldemortovich. Nie znam takiego gościa jak Tupin”.

Długowłose młodzieniec z mojego rządu przerywa: „A Hamleta znasz?”. Na widowni narasta konsternacja. Ale w pewnym momencie Krzyżowski zaczyna rzucać faszystujące teksty o godności Europy Środkowej, o złym Zachodzie i „Gejropie”. Pod scenę wychodzi przejeta dziewczyna i zaczyna podnosić przemowę o solidarności z Ukrainą. W tym bałaganie można uwierzyć, że to nie aktorka Paulina Puślednik. Ja w pierwszej chwili się nabrałem. Antrakt.

To wszystko udało się pewnie trochę dzięki zdolnościom aktorów Starego, a trochę przypadkiem. Przede wszystkim zaś – z powodu

emocji wokół tego teatru i teatru w Polsce w ogóle. Pamiętamy o demonstracjach pod Powszechnym i zadymie na widowni Starego po Marszu Niepodległości w 2013.

**Zrealizowany  
przez Stanisława  
Mojsiejewa  
spektakl  
„Masara”  
kompromituje  
szczytną  
skądinąd ideę  
zajęcia się  
na scenie naszym  
regionem**

Tyle że w trakcie „Masary” wydaje się, że do zadymy ucieka się „nasza” strona, ta, której nie podoba się, co PiS zrobił ze Starym. Może zadziałało to tak tylko na „moim” przedstawieniu 18 lutego, ale gdyby „Masara” trwała tylko te 50 minut, byłaby ciekawym kawałkiem prowokacyjnego teatru politycznego. Serio.

**Pełne Międzymorze**

Niestety, później następują dwie godziny słabego teatru, który starają się ratować aktorzy. Kim jest Masara, z werwą grany przez Krzyżowskiego? Jakimś diabłem, Wolandem?

Szefem „zielonych ludzików” w Donbasie? Byłym aktorem, który został wojennym przestępcą? Pewnie mógłby być wszystkimi naraz, jak u Strzępki i Demirskiego, gdzie takie zagrywki z pogranicza zaświatów i politycznego kabaretu bywały normą. Gdyby ktokolwiek panował nad konwencją i znaczeniami tego, co dzieje się na scenie.

Z tym zespołem dobry reżyser mógłby tekst Ivaškevičiusa przygotować lepiej. Są tu dowcipne momenty – jak wspomniana scena z mapą. Jednak spektakl Mojsiejewa kompromituje szczytną ideę zajęcia się na scenie naszym regionem. W Starym nastąpiło bowiem pełne Międzymorze. W jagiellońskim Krakowie Ukrainiec wystawia spektakl Litwina, którego wileńską prapremierę zrobił wcześniej Węgier. W dodatku sztuka napisana jest w oryginale po... rosyjsku.

„Masara” powstała dla Kirilla Sieriebriennikowa – reżysera od ośmiu miesięcy trzymanego w areszcie domowym. Wystawienia w Rosji się nie doczekała. Węgier od litewskiej prapremiery to Árpád Schilling – czołowa postać antyorbantowskiej opozycji. U nas pracuje w warszawskim Powszechnym. Tym od „Kłatwy”.

**Porzucony odcinek**

Można by mnożyć złośliwości. Przytaczać fragmenty programu dyrektora Marka Mikosa – 16 stron donosu na wcześniejszych szefów Sta-

rego – w których piętnuje się dokładnie to, co Mojsiejew zrobił na scenie. Multimedia, „postdramatyczne” teksty, bluździ, przemoc, polityka – można się zgodzić z Michałem Olszewskim z krakowskiej „Wyborczej”, że „Masara” to słaba kopia tego, co zarzucano Klacie.

W zagrywce ministerstwa ze Starym chodziło o to, by zaspokoić skrajny elektorat, któremu szamani z prawicowych portali wmówili, że były dyrektor Jan Klata to lewak i „Gejropa”. By dać ujście potrzebie zemsty i odzyskać przyczółek.

Minister Gliński zawałił sprawę w Starym i wrócił na ważniejszy odcinek – „naprawia” stosunki polsko-ukraińskie i polsko-żydowskie. Zostali wkurzeni i zdeterminowani aktorzy i dwóch nieco zagubionych dyrektorów, którzy na konferencjach opowiadali farmazony bez pokrycia i z którymi żaden sensowny polski artysta nie chce pracować. Mikos powołał właśnie radę artystyczną z udziałem aktorów Starego. Wieść niesie, że próbują jakoś dogadać się z twórcami zrzeszonymi w Gildii Reżyserów i Reżyserów Teatralnych, którzy opłakali – słusznie – ministerialną grandę w Starym.

Co będzie dalej? Zobaczymy, z pewnością ten sezon jest stracony i z pewnością trudno wyobrazić sobie repertuar układany wspólnie przez aktorski kolektyw i skompromitowanego dyrektora. Ale nie kładźmy jeszcze Starego Teatru do trumny. •